

Rozważania: piątek 20 tygodnia okresu zwykłego

Rozważanie na piątek
dwudziestego tygodnia okresu
zwykłego. Poruszane tematy to:
kochać to, co w nas najświętsze;
przeżywać radości i cierpienia z
Kościołem; bezwarunkowa
miłość.

23-08-2024

- Kochać to, co w nas najświętsze;
- Przeżywać radości i cierpienia z
Kościołem;

- Bezwarunkowa miłość.

PRZEDSTAWICIELE klasy rządzącej ludu Izraela zwykli byli zadawać Jezusowi pytania, aby sprawdzić Jego surowość i prawość. Pewnego razu, po tym jak Pan trafnie odpowiedział na zawile pytanie dotyczące zmartwychwstania, faryzeusze zdecydowali się na otwarte i bezpośrednie pytanie:

„Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?” Chrystus bez wahania odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch

przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22,36-40).

Odpowiedź Jezusa przywoływała w umysłach Jego słuchaczy dobrze znane i bliskie sercu wersety z Księgi Powtórzonego Prawa: „Będiesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. Wpóisz je twoim synom, będziesz o nich mówił przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu” (Pwt 6,5-7). Ale Pan dodaje drugie przykazanie: trzeba miłować innych tak, jak miłuje się samego siebie. Nie jest to zupełnie nowe wezwanie, ponieważ w podobnym duchu wypowiada się Bóg w Księdze Kapłańskiej: „Nie będziesz szukał pomsty, nie będziesz żywił urazy do synów twego ludu, ale będziesz miłował bliźniego jak siebie samego. Ja jestem Pan!” (Kpł 19,18). Może to

właśnie miara tego przykazania najbardziej zaskakuje: miłować jak siebie samego.

Być może czulibyśmy się pewniej, gdyby odniesieniem była jakaś bardziej „obiektywna” i niezawodna miara — na przykład: miłować innych tak, jak miłuje Bóg, albo jak święci miłują Boga.

Jednak miłować innych tak, jak miłujemy samych siebie, to zaproszenie, by kochać w drugim człowieku to, co w nas samych jest najświętsze i najgłębsze — to, co stanowi o naszej prawdziwej wartości: fakt, że przede wszystkim i ponad wszystko to Bóg nas pierwszy umiłował. Tak właśnie to rozumieli, jak św. Jan, apostołowie: „Jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować (...). Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała” (1 J 4,11-12). Dzielimy się

z innymi tym, co sprawia, że czujemy się dumni z tego, kim jesteśmy: faktem, że jesteśmy umiłowanymi córkami i synami Boga. To właśnie stanowi zarówno powód, jak i miarę naszej miłości względem bliźnich.

NA PRZESTRZENI wieków w Izraelu toczono refleksję nad tym, kim jest bliźni, którego należy miłować. W czasach Jezusa pytanie to wciąż pozostawało aktualne. Święty Łukasz opowiada, że jeden ze słuchaczy zapytał Jezusa, kto jest tym bliźnim, a Pan odpowiedział przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie (por. Łk 22,35-27). Dla ochrzczonych bliźnimi w szczególny sposób są wszystkie dzieci Kościoła. Jeśli jesteśmy wezwani do miłowania w innych tego, co sami w sobie najbardziej kochamy — o ileż bardziej powinniśmy miłować tych, którzy

dzielią z nami tę samą wiarę! Właśnie tajemnicza wizja z Księgi proroka Ezechiela jest obrazem Kościoła.

„Wyobraźcie sobie dolinę całkowicie wypełnioną kośćmi. Bóg poleca mu wówczas, by nad nimi wzywał Ducha. A wtedy kości zaczynają się poruszać, zbliżają się do siebie i łączą się, wyrastają na nich najpierw ścięgna, a potem mięśnie i w ten sposób tworzy się ciało, kompletne i pełne życia (por. Ez 37, 1-14). To właśnie jest Kościół! (...) jest arcydziełem, arcydziełem Ducha, który napełnia każdego nowym życiem Zmartwychwstałego i stawia nas jednych obok drugich, aby jedni służyli i pomagali drugim, czyniąc w ten sposób z nas wszystkich jedno ciało, budowane we wspólnocie i w miłości”^[1].

To naturalne, że odczuwamy sprawy Kościoła, zarówno jego radości, jak i cierpienia, jako nasze własne. Chcielibyśmy umieć przekraczać

drobne różnice i nieporozumienia. Nie chodzi o zmienne kaprysy wielkiej ludzkiej organizacji pełnej dobrych chęci i troski, lecz o los Mistycznego Ciała Chrystusa.

„Chciałbym — a ty wesprzyj mnie swoją modlitwą — abyśmy w Kościele świętym czuli się wszyscy członkami jednego ciała, jak prosi nas Apostoł, i byśmy dogłębnie, bez obojętności, przeżywali radości, cierpienia oraz ekspansję naszej Matki: jednego, świętego, powszechnego, apostołskiego i rzymskiego Kościoła. Chciałbym, abyśmy żyli zjednoczeni ze sobą i abyśmy wszyscy utożsamiali się z Chrystusem”^[2]. I ponieważ kochamy wszystkich ludzi, to naturalne, że pragniemy, by wielu zbliżyło się do Kościoła, aby pozwolili Bogu dotrzeć do siebie i mogli doświadczyć źródła życia, które daje prawdziwe szczęście: „Codziennie proszę Pana, aby poszerzył moje serce, aby kontynuował przekształcać w

nadprzyrodzoną tę miłość, do wszystkich ludzi, bez względu na rasę, naród, warunki kulturalne czy majątkowe, którą wzbudził w mojej duszy. Szczerze szanuję wszystkich, katolików i nie katolików, tych którzy wierzą w coś i tych którzy nie wierzą, którzy sprawiają mi smutek. Lecz Chrystus założył tylko jeden Kościół, ma tylko jedną Oblubienicę”^[3]. —.

„BŁĄDZILI na pustyni, na odludziu”, wykrzykuje psalmista, „do miasta zamieszkałego nie znaleźli drogi. Cierpieli głód i pragnienie, i ustawało w nich życie. W swoim ucisku wołali do Pana, a On ich uwolnił od trwogi. I powiódł ich prostą drogą, tak że doszli do miasta zamieszkałego. W swoim ucisku wołali do Pana, a On ich uwolnił od trwogi” (Psalm 107,4-7). Być może każdy z nas

doświadcza czasem podobnych okoliczności, w których wydaje się, mniej lub bardziej intensywnie, że życie się kończy, że głód i pragnienie się nasilają, że to, z czego powinniśmy być najbardziej dumni, zaczyna się zacierać, że to, co w nas najwznioślejsze, narażone jest na zapomnienie. Przyłączamy się wtedy do psalmisty, wołając do Pana, że nie chcemy zapomnieć o Jego miłości do nas. Bo chociaż Boża miłość do nas jest doskonała, nasze postrzeganie tej miłości bywa niedoskonałe i ograniczone.

„Pierwszym krokiem, który Bóg robi w naszą stronę, jest wyprzedzająca i bezwarunkowa miłość. Bóg kocha jako pierwszy. Bóg nie kocha nas dlatego, że jest w nas jakaś przyczyna, która wzbudza miłość. Bóg nas kocha, bo On sam jest miłością, a miłość ze swej natury dąży do rozprzestrzeniania się, obdarzania sobą. Bóg nie łączy

nawet swojej życzliwości z naszym nawróceniem: co najwyżej jest ono następstwem miłości Boga”^[4].

Musimy pielęgnować w pamięci Boże interwencje w naszym życiu i w każdym naszym dniu. Tak mówi jedna z kolekt Mszy świętej dziękczynnej: „Boże, nasz Ojczy, od Ciebie pochodzi wszystko, czym jesteśmy i co posiadamy, udziel nam swojej łaski, abyśmy w Twoich darach dostrzegali Twoją nieskończoną dobroć i miłowali Ciebie z całego serca i ze wszystkich sił naszych”^[5]. Dziękczynienie pozwala nam odkryć, że nawet pośród głodu i pragnienia pustyni, Pan nadal czuwa nad nami.

Kultywowanie tej wdzięczności pomaga nam powrócić do życia, gdy czujemy, że opadamy z sił. Możemy prosić Najświętszą Maryję Pannę, abyśmy umieli przyjąć bezwarunkową miłość Jej Syna, który podtrzymuje i chroni nas

nieustannie podczas naszej ziemskiej
wędrowki.

[1] Franciszek, *Audiencja*, 22-X-2014.

[2] Św. Josemaría, *Kuźnia*, 630.

[3] Tenże, *Wierność Kościołowi*, punkt
4, w *Kochać Kościół*.

[4] Franciszek, *Audiencja*, 14-VI-2017.

[5] *Mszał Rzymski*, formularz mszy
dziękczynnej, Kolekta.
